

Patrycja MIKULSKA

„SAMOTNIE I WŚRÓD CIEMNOŚCI”...

We wstępie do swojego przekładu (z roku 2006) *Rozprawy o metodzie* na język angielski Ian Maclean, przywołując podobną refleksję zawartą w klasycznej już książce Bernarda Williamsa o myśli Kartezjusza¹, zauważa, że niemożliwe jest odtworzenie w pełni wrażenia, jakie wywiera dzieło na pierwszych jego czytelnikach – zwłaszcza jeśli tekst, po który sięgamy, powstał w odległym od nas czasie i odmiennym od naszego kontekście kulturowym². W przypadku *Rozprawy...* do zasadniczej niemożności doświadczenia, jak to jest być siedemnastowiecznym uczonym (a tym bardziej znajomym, korespondentem Kartezjusza i oczekiwać na jego nową pracę, a potem niecierpliwie otwierać jej egzemplarz...), dochodzi trudność związana z historycznym znaczeniem tego dzieła. *Rozprawa...* została wyniesiona na piedestał – tak wysoki że monumentalność stawianego jej pomnika zdaje się przesłaniać samo dzieło. Pewną syntezę rozpowszechnionego przekonania o rozmiarach historycznej doniosłości tego tekstu oraz osobistego jego obioru odnajdujemy w wypowiedzi Tadeusza Żeleńskiego-Boya, który w roku 1918, w entuzjastycznym wstępie do pierwszego wydania swojego przekładu *Rozprawy...*, napisał: „Przyszedł Descartes. Jednym uderzeniem pięści zwałił cały ten spróchniały gmach autorytetu i sylogizmów i uczyniwszy *tabula rasa*, począł budować sam od nowa. [...] A chociaż, jak jest nieuniknione w dziejach myśli ludzkiej, wiele z poglądów jego z kolei w proch się rozpadło, wszystkie zdobycze jego ducha stały się potężnym zaczynem dla dalszych pokoleń”³.

Być może jednak można w pewien sposób powrócić do własnego wrażenia z pierwszej lektury *Rozprawy...*? Dla niektórych czytelników była ona zapewne pierwszym filozoficznym „tekstem źródłowym”, z którym się zetknęli. Oczywiście nie można tego inicjacyjnego spotkania ponownie przeżyć, a czytając *Rozprawę...* dzisiaj, spoglądamy na nią naszym dzisiejszym okiem, starszym o liczne lektury i doświadczenia (również w kierowaniu umysłem), ale być może uda się ówczesne odczucia i myśli chociaż częściowo odtworzyć.

¹ Zob. B. Williams, *Descartes: The Project of Pure Enquiry*, Penguin Books, Harmondsworth 1986.

² Por. I. Maclean, *Introduction*, w: R. Descartes, *A Discourse on the Method of Correctly Conducting One's Reason and Seeking Truth in the Sciences*, Oxford University Press, Oxford 2006, s. vii.

³ T. Żeleński-Boy, *Od tłumacza* (fragment), w: R. Descartes, *Rozprawa o metodzie właściwego kierowania rozumem i poszukiwania prawdy w naukach*, tłum. T. Żeleński-Boy, Antyk, Kęty, s. 8.

Pamiętam, że po *Rozprawę...* sięgnęłam jako nastolatka; dopiero zaczynałam doświadczać się, czym jest filozofia, i miałam już wobec niej pewne oczekiwania, oparte zresztą na nikłej wiedzy i skąpych lekturach, mało sprecyzowane i – by tak rzec – nie w pełni uświadamiane. Tak wspominam swój „punkt wyjścia”; wiem jednak, że wśród tych pierwszych mętnych oczekiwań znalazło się i to, że filozofia pomoże mi znaleźć zasady „kierowania rozumem i poszukiwania prawdy”. Miałam też oczekiwania co do dzieła Kartezjusza, oczekiwania, z których chyba żadne – o ile sobie przypominam – się nie sprawdziło. Pierwszego wrażenia z lektury *Rozprawy...* nie opisałam jednak dzisiaj jako rozczarowania – było to raczej zdziwienie i pewna ulga. Oczekiwałam tomu znacznej objętości, z biblioteki odebrałam niewielką książeczkę; oczekiwałam stylu bezosobowego, „naukowego”, rzeczowego, a tekst okazał się skierowaną wprost do czytelnika osobistą – i „podszytą” nie zawsze łatwymi do zidentyfikowania uczuciami – opowieścią konkretnego człowieka o jego indywidualnej intelektualnej drodze. Notabene ten osobisty styl Descartesa zdaje się niejako zachęcać czytelników do wyrażania swoich również osobistych reakcji na jego tekst – z pewnością wywarł on silne wrażenie na Boyu: „Dziwne wzruszenie ogarnia, kiedy czyta się pierwsze rozdziały *Rozprawy*, tę poufałą, koleżeńską niemal spowiedź”⁴.

Być może jedyny zawód, jaki pamiętam, związany był z faktem, że stosunkowo niewiele miejsca poświęcono samej metodzie i że autor nie zamierzał owej metody nauczać – o czym zresztą uprzedził czytelnika – lecz chciał jedynie pokazać, jak zgodnie z nią kierował własnym umysłem⁵ i jakie przynosiło to skutki. Kto chce i potrafi, niech idzie w jego ślady.

Ulge – a także pewną przyjemność – przyniósł język i wspomniany już osobisty styl. Książka wydawała się (choć okazało się to złudzeniem) w dużym stopniu zrozumiała, przemawiający przez jej karty żywy człowiek intrygował i wciągał w swoją opowieść. Wyobrażałam sobie wówczas Kartezjusza, żołnierza-najemnika, który – z nieukrywanym zadowoleniem – tak opisywał swoją sytuację: „Początek zimy zatrzymał mnie na kwaterze, gdzie żadne towarzystwo nie rozpraszało moich myśli, i gdzie nie mając zresztą szczególnych trosk ani namiętności, które mąciłyby mój spokój, siedziałem całymi dniami zamknięty samotnie w ciepłej izbie, mając pełną swobodę zajmowania się swoimi myślami”⁶. Wyobrażałam sobie ten jego azyl, myśląc – z pewną nadzieją, bo gdy czytałam *Rozprawę...*, w Polsce panował stan wojenny – o tym, że również w czasach niespokojnych, w „dziejowych zawieruchach”, ale też po prostu w zamęcie i zgiełku codzienności udaje się czasem znaleźć spokojne (i ciepłe) kąty, w których można zaznać wolności filozofowania.

Największe moje zaskoczenie dotyczyło jednak początku *Rozprawy*, jej pierwszych zdań – czytałam je wówczas bez uprzedzeń (co w tym wypadku znaczy: bez uprzedniej wiedzy) czy podejrzeń, nieoswojona ze stosowanymi przez filozofów „chwyty”, nieświadoma ironii czy ukrytych (dla moich oczu) cytatów: „Rozsądek jest rzeczą ze wszystkich na świecie najlepiej rozdzieloną, każdy bowiem sądzi, że jest w nią tak dobrze zaopatrzony, iż nawet ci, których we wszystkim innym najtrudniej jest zadowolić, nie zwykli pragnąć go więcej, niż posiadają. Nie jest prawdopodobne, aby się wszyscy mylili co do tego; raczej świadczy to, iż zdolność dobrego sądzenia i rozróżniania

⁴ Żeleński-Boy, dz. cyt., s. 6

⁵ Por. R. Descartes, *Rozprawa o metodzie właściwego kierowania rozumem i poszukiwania prawdy w naukach*, tłum. T. Żeleński-Boy, s. 12.

⁶ Tamże, s. 18.

prawdy od fałszu, co nazywamy właśnie rozsądkiem lub rozumem, jest z natury równa u wszystkich ludzi”⁷.

Na pierwszy rzut oka zdania te wydały mi się po prostu fałszywe, później zaczęłam myśleć, że Kartezjusz nie może mówić poważnie. Dalsza lektura nie rozwiązała jednak moich wątpliwości, bo autor zdawał się raz tych stwierdzeń bronić (scholastycznym argumentem⁸), a kiedy indziej się z nich wycofywał, twierdząc, że oczywiście spotykał ludzi o większych zdolnościach niż jego własne. Jeśli drwił, nie byłam w stanie zrozumieć, z czego lub z kogo; jeśli porozumiewawczo przymykał oko, nie potrafiłam odczytać sensu tego gestu.

Jak się później dowiedziałam, zdania otwierające rozprawę okazywały się kłopotliwe dla bardziej doświadczonych odbiorców: niekiedy wywoływały zniecierpliwienie, irytację czy ubolewanie⁹, ale przede wszystkim były przedmiotem interpretacji. Na przykład w książce poświęconej Kartezjuszowi i Pascalowi, Léon Brunschvicq twierdził, że nieuzasadnione jest czynienie z pierwszego z tych zdań podstawowego „aksjomatu” kartezjanizmu¹⁰, a także przypominał, że stanowi ono niemal dosłowny cytat z *Prób* Montaigne’a, z rozdziału zatytułowanego „O zarozumiałości”¹¹ – co ma ujawniać ironiczną intencję Descartesa. Z ujęciem takim zgadza się Bernard Williams, który jednak w słowach tych dostrzega wprawdzie nie aksjomat, lecz swoisty emblemat tej filozofii, a także przełomu, jaki wraz z nią nastąpił. Zdanie otwierające *Rozprawę*... uznaje Williams za żart, a nieco ironiczne nastawienie Kartezjusza do zarówno jego własnych osiągnięć, jak i do dzieł innych ludzi za wyraz przekonania, że chociaż każdy jest w stanie rozpoznać prawdę, to jednak, by ją odkryć, potrzeba – jak pisze angielski filozof – „co najmniej jednego geniusza”¹². Kartezjusz wielokrotnie składa deklaracje, że do roli owego geniusza nie pretenduje, lecz nawet gdyby mu w tej sprawie nie dowierzać, jego własna filozofia powinna zapobiec przyjmowaniu jej twierdzeń na mocy jego – czy jakiegokolwiek innego – autorytetu. „Nie będziemy dawać wiary żadnemu odkryciu dlatego, że zostało dokonane przez Descartesa, choćby do jego dokonania potrzeba było Descartesa”¹³. Odtąd do przyjęcia za prawdziwe dowolnego stwierdzenia przymuszać nas będzie nie jakaś zewnętrzna siła (autorytetu właśnie czy nawet argumentacji), lecz tego stwierdzenia racjonalna jasność, którą – jak ufał Kartezjusz – bezpośrednio ujrzy każdy nieuprzedzony umysł¹⁴. Nawiasem mówiąc, w tym przypadku nieuprzedzenie nie oznacza nieprzygotowania – dopiero systematyczne stosowanie metody przyzwy-

⁷ Tamże, s. 11.

⁸ Por. tamże, s. 11n.

⁹ Na przykład Jan Hartman w swoim komentarzu do popularnego wydania *Rozprawy*... wyraża je okrzykiem: „Jakże niefortunnie!” J. H a r t m a n, *Tylko dla dorosłych*, w: Kartezjusz, *Rozprawa o metodzie właściwego kierowania rozumem i poszukiwania prawdy w naukach*, tłum. T. Żeleński-Boy, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2002, s. 58.

¹⁰ Por. L. B r u n s c h v i c q, *Descartes et Pascal lecteurs de Montaigne*, Pocket, Paris 1955, s. 115.

¹¹ Por. M. de M o n t a i g n e, *Próby. Wybór*, tłum. T. Żeleński-Boy, De Agostini – Altaya, Warszawa 2002, s. 369.

¹² W i l l i a m s, dz. cyt., s. 30. Jeśli nie podano inaczej, tłumaczenie fragmentów obcojęzycznych – P.M.

¹³ Tamże.

¹⁴ Por. tamże.

czają bowiem umysł „stopniowo do ogarniania przedmiotów z coraz większą jasnością i wyraźnością”¹⁵.

Podejście Kartezjusza nie kojarzy się z gwałtownymi gestami, jakie przywoływał Boy, nie słyszymy w dziele filozofa uderzenia pięścią, a on sam nie wydaje się przejawiać wywrotowych skłonności. Doświadcza raczej dotkliwego niezadowolenia z wiedzy uzyskanej przez siebie w szkołach oraz z otaczającego go intelektualnego i moralnego chaosu, wywołanego różnorodnością stanowisk, argumentów i postaw, o których wartości nie sposób rozstrzygnąć – i w tej sytuacji stara się odnaleźć drogę: „Poczułem się niejako zmuszony, aby samodzielnie sobą kierować. [...] Ale jako człowiek, który kroczy samotnie i wśród ciemności, postanowiłem iść tak wolno i stosować w każdej sprawie tyle ostrożności, że gdybym nawet niewiele miał się posuwać, uchroniłbym się przynajmniej od upadku”¹⁶.

Wędrowkę rozpoczętą w tych trudnych warunkach uznał jednak Kartezjusz za przedsięwzięcie udane i zaczęła przynosić mu ona satysfakcję: „Odczuwam najwyższe zadowolenie z postępu, jaki w swoim przekonaniu już uczyniłem w poszukiwaniu prawdy, i czerpię wielkie nadzieje na przyszłość”¹⁷. Zapewnia przy tym swoich czytelników – wskazując powód zasadniczy, naturę naszego poznania – że pozytywna ocena jego własnych osiągnięć nie wypływa z pychy: „Może nie wydnam się wam zbyt zarozumiałym, jeśli zauważycie, iż ponieważ o każdej rzeczy istnieje tylko jedna prawda, to ten, kto ją znajdzie, wie o niej wszystko, co można wiedzieć”¹⁸.

Kiedy czytam *Rozprawę...* dzisiaj – czyli około czterysta lat po jej napisaniu i czterdzieści po mojej pierwszej jej lekturze – przypomina mi się inna słynna publikacja: znacznie młodsza (ukazała się w roku 1975) i znacznie „głośniejsza”, jednak nie przede wszystkim w sensie echa, jakie wywołała¹⁹, lecz tonu, jakim przemawia jej autor, Paul K. Feyerabend. W swej pierwszej książce, *Przeciw metodzie*²⁰, nie przestaje on uderzać pięścią²¹, rzec można – rozdaje razy na prawo i lewo: „Kiedy pisałem [*Przeciw*] *metodzie* – wyjaśnia później w swojej autobiografii – jako jeden z celów postawiłem sobie uwolnienie ludzi od tyranii filozoficznych ściemniaczy i abstrakcyjnych pojęć, takich jak «prawda», «rzeczywistość» czy «obiektywność», które zawężają spojrzenie i sposób bycia w świecie”²². Trudno o bardziej antykartezjańskie stwierdzenie. Trudno

¹⁵ D e s c a r t e s, *Rozprawa o metodzie*, s. 25.

¹⁶ Tamże, s. 21.

¹⁷ Tamże, s. 12.

¹⁸ Tamże, s. 24.

¹⁹ Na temat tych sporów oraz ich klimatu zob. J. P r e s t o n, hasło „Paul Feyerabend”, w: *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* (Fall 2020 Edition), red. E.N. Zalta, <https://plato.stanford.edu/entries/feyerabend/>. Preston stwierdza też: „Jest jeszcze o wiele za wcześnie, by móc powiedzieć, czy i w jaki sposób zostanie zapamiętana jego filozofia” (tamże).

²⁰ Zob. P.K. F e y e r a b e n d, *Przeciw metodzie*, tłum. S. Wiertlewski, Siedmioróg, Wrocław 2001.

²¹ „Siłą napędową mojej pracy był i pozostaje gniew – spowodowany rozmyślnym niszczeniem osiągnięć kulturowych, z których wszyscy moglibyśmy się uczyć, zarozumiałą pewnością, z jaką niektórzy intelektualści ingerują w ludzkie życie”. Tamże, s. 252.

²² P.K. F e y e r a b e n d, *Zabijanie czasu*, tłum. T. Bieroń, Znak, Kraków 1996, s. 183. Warto przytoczyć ciąg dalszy tej wypowiedzi: „Formułując to, co uważałem za moje własne postawy i przekonania, wprowadziłem niestety podobnie sztywne pojęcia, takie jak «demokracja», «tradycja» czy «prawda względna». Teraz, kiedy jestem tego świadom, zastanawiam się, jak do tego doszło.

też o bardziej przeciwstawne, bardziej od siebie oddalone przesłania niż te, które płyną z *Rozprawy o metodzie* oraz z *Przeciw metodzie*.

To ostatnie stwierdzenie zostałoby zapewne uznane za dyskusyjne przez zwolenników filozoficznego realizmu. Można by też wysunąć zarzut, że proste zestawianie tych książek jest dezorientującym czytelnika uproszczeniem, pominęłam bowiem czas, który je od siebie oddziela, i wszystko, co się w nim w dziejach ludzkiej myśli wydarzyło – zestawienie takie to zatem w gruncie rzeczy niewiele więcej niż położenie owych dwóch tomów obok siebie na biurku. Nieco w duchu Feyerabenda można by odpowiedzieć, że niezależnie od wszelkich dokonanych uproszczeń, nic nie przeszkadza mi czytać owych dzieł dzisiaj razem – i zastanawiać się, jak mają się one do siebie, a także do owego „dzisiaj” (kiedy czytałam *Rozprawę*... po raz pierwszy, było to oczywiście inne „dzisiaj”; nawiasem mówiąc, nie mogłabym wówczas nawet spróbować zmierzyć się z *Przeciw metodzie* – przekład na język polski nie istniał, a wersja oryginalna była niezmiernie trudna do zdobycia i w Polsce znana zapewne tylko nielicznym).

Symultaniczna lektura *Rozprawy o metodzie* i *Przeciw metodzie* skłania do zwrócenia uwagi nie tylko na to, co je dzieli, lecz także na pewne podobieństwa. Spośród nich nie najważniejsze jest to, że autorzy obu książek przemawiają do czytelnika w pierwszej osobie i posługują się ironią ani że obaj pragnęli intelektualnej niezależności, ani nawet to, że ich dzieła mają – każde w inny sposób – utopijny charakter. Chociaż Kartezjusz źle się czuł pośród różnorodności opinii, a Feyerabend uważał różnorodność (wydaje się, że słowo „karnawał” mogłoby w tym kontekście dobrze ją opisać) pomysłów, poglądów, metod i instytucji za warunek rozwoju ludzkości, to przesłanie, jakie można wywieść z dzieł tych dwóch filozofów, zawiera pewien punkt wspólny: przekonanie, że naukę należy pozostawić w spokoju czy – lepiej – dać jej spokój. Słowo „dać” nie sygnalizuje tutaj potocznego uzusu, lecz podkreśla fakt, iż spokój to właśnie dar – nieoczywisty, lecz niezbędny.

W przypadku Descartesa, w którego biografiach przytacza się często zaczerpniętą z elegii Owidiusza maksymę: „bene qui latuit, bene vixit”²³, chodzi o spokój „osobisty”, możliwość długotrwałego skupienia na pracy, która pozwoliłaby dostrzec blask prawdy (według Kartezjusza – zniewalający); pragnienie takiego spokoju nie jest przy tym egoistyczną zachcianką, bo odkrytą prawdę francuski filozof uznaje za dobro dla wszystkich. Feyerabend mówi zaś o pozostawieniu nauki, ale i innych tradycji, w ramach których dokonuje się poznanie i rozwój, w spokoju w sensie instytucjonalnym i politycznym.

Postulat spokoju (w jednym z wyżej wspomnianych jego sensów czy w obu równocześnie) dotyczy nie tylko naukowców, ale wszystkich ludzi, którzy na różne sposoby starają się kierować rozumem dla dobra zarówno własnego, jak i innych osób oraz całych wspólnot – bywa zapewne niekiedy spełniany. Spotykamy osoby, które opowiadają – jak Kartezjusz o swojej kwaterze w czasie wojny trzydziestoletniej – o przestrzeniach spokoju, gdzie znajdują skupienie i wewnętrzną wolność, oraz o instytucjach pracujących tak, by owo skupienie i wolność można było znaleźć.

Chęć przedstawiania swych przemyśleń nie po prostu, nie w formie historii, lecz metodą «systematycznego wykładu», jest dość trudna do odparcia” (tamże). Por. Preston, dz. cyt.

²³ P. Ovidius Naso, *Tristia* III, 4, 25 <http://www.perseus.tufts.edu/hopper/text?doc=Perseus:text:2008.01.0492>. Por. np. McLean, dz. cyt., s. xix.

Doświadczenia takie nie są jednak powszechne – jak zresztą nie były ani w czasach Kartezjusza (właśnie poszukiwanie dobrych warunków do pracy zawiodło go na dwór szwedzkiej królowej i ostatecznie doprowadziło do śmierci), ani prawdopodobnie w żadnych innych. Z postulatu spokoju nie należy jednak rezygnować nawet dzisiaj (a może trzeba by powiedzieć – zwłaszcza dzisiaj), gdy nauka staje się przedsięwzięciem w coraz większym stopniu zbiorowym. Kartezjusz wyruszał po prawdę „samotnie i wśród ciemności”. Samotność okazała się dla niego dobroczynna, także ze względu na okoliczność w istocie przypadkową: jego nietowarzyskie usposobienie; nie trzeba jednak być do niego podobnym, by zdawać sobie sprawę, że komunikacja nie zastąpi indywidualnej refleksji. Nasze ciemności zaś pod pewnym względem przypominają te, przez które brnął Descartes – pomimo wielu wieków uprawiania nauki i refleksji filozoficznej, spektakularnych sukcesów (ale i spektakularnych niepowodzeń), opracowania subtelnych metod i narzędzi badawczych w różnych dyscyplinach i szerokiej dostępności wiedzy i edukacji, nasze zadanie pozostaje niezmienione: jest nim rozróżnianie – w chaosie opinii, argumentów, ale i społecznych i politycznych konfliktów – prawdy i fałszu, dobra i zła. Dzisiaj możemy nawet nie czuć się na siłach nazwać tego zadania tak radykalnie – i to nawet nie dlatego, że pojęcia prawdy i dobra utraciły dla sens, lecz dlatego, że mamy bogatsze doświadczenie trudności, zarówno teoretycznych, jak i praktycznych, jakie wiążą się z ich poszukiwaniem i rozpoznawaniem. Niełatwo też dzisiaj – gdy w globalnej sieci tak wielu może publikować tak wiele niemal dowolnych materiałów, a każda opowieść czy idea znajdzie swojego zwolennika, który nie tylko da się jej przekonać, lecz powieli ją, przekaże innym – wierzyć z Kartezjuszem w zniewalającą jasność prezentującej się nam prawdy.

Jednakże, choć nie podzielam optymizmu francuskiego filozofa, fragmenty *Rozprawy...*, w których mówi o blasku prawdy, pozostały wśród moich ulubionych. A kiedy zniechęca mnie informacyjny chaos i hałas ideowych i ideologicznych bitew, pocieszają mnie słowa Feyerabenda: „Nie ma takiej idei, dowolnie starej i absurdalnej, która nie mogłaby rozwinąć naszej wiedzy”²⁴.

²⁴ F e y e r a b e n d, *Przeciw metodzie*, s. 42.